CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 20 MAJA 1934. Nr. 20 (55).

Włodzimierz Bączkowski

„Czy Zachód?...“

Autor nader ciekawej książki „Pidstawy naszoji polityky“ — Dr. Dymitr Doncow, reprezentuje w publicystyce ukraińskiej zdecydowany kierunek „orjentacji na Zachód“, na Europę, antyorjentalną, antyrosyjską, znienawidzoną przez słowianofilów rosyjskich, wywołującą uczucia obcości u Hercena i większości dojrzałych „zapadników“, na ojczyznę Krzyżowców, Ryszarda Lwie Serce, Batorego i Sobieskiego, Hitlera wreszcie i Mussoliniego.

Ten obraz Europy D. Doncow przeciwstawia Wschodowi w postaci Moskwy białej czy czerwonej, marzycielstwu, nocom nieprzespanym i nocnym sporom o Bogu i Wszechświecie, o „zbrodni i karze“, masowizmowi, tyranji chańsko-carskiej i nirwanistycznemu spokojowi, „europejskim“ stawiskjadom ex Oriente i Niemcom z okresu sukcesów Thälmanna, niby Polsce w „Wiadomościach Literackich“ i pół-Polsce R. Dmowskiego...

Spartański ideał ofiary w walce o dobro narodu, typ człowieka silnego aż do nitzscheańskiej amoralności, zdolnego w walce ze złem iskier „z czarta kuźni“ użyć, w myśl i naszego niedawnego „gwałt niech się gwałtem odciska“, propaguje od lat blisko dwudziestu, starając się go zaszczepić swemu społeczeństwu, choremu, zdaniem jego, na reperkusje drahomanowskiego uznania dla kultury rosyjskiej, na „wsieswitiańsko“-uniwersalistyczne ideały socjalizmu, społeczeństwu w słońcu żyżnych ziem ukraińskich „przyśpionemu“, aurą leniwego dobrobytu cofniętego wstecz i w rozwoju swym spóźnionego. W Ukrainie i kulturze ukraińskiej widzi on jednakże przewagę pierwiastków zachodnich. W odrębności domostw ukraińskich, w stroju ludności, architekturze cerkwi (bez cebulastych bań rosyjskich), w której prof. Smolka widział florenckie motywy, w figurach przydrożnych, takich samych w Vorarlbergu, kampanji włoskiej albo Bretanji, niszczonych przez rząd rosyjski jeszcze w r. 1863.

Z tego kulturalnego założenia wychodząc, a stan rzeczy w r. 1921 biorąc za punkt wyjścia deklarował, kreśląc fundamenty ukraińskiej polityki niepodległościowej, że „...w naszym (Ukraińców — Red.) interesie leżałoby stworzenie solidnego bloku państw od Bałtyku do Morza Czarnego. *Dlatego w naszym interesie jest silna Rumunja, Węgry, Polska*“.

Rozpatrywany w tem świetle swej logicznej doktryny autor późniejszej pracy — „Nacjonalizm“ [1]), propagującej ekskluzywizm i zamknięcie się narodu w nacjonalistycznych ramkach ideologji wzorowanej na faszyźmie włoskim, na ideach Barresa, Maurassa i t. p. — u części myślącej społeczeństwa polskiego zawsze cieszył się uznaniem, za swą konsekwentnie utrzymywaną linję — w okresie epidemicznego zerkania na „bud' szczo bud' ukrainśku derżawu nad Dniprom“ — zrozumiałym szacunkiem. Specjalnie silny objektywizm D. Doncowa w odniesieniu do Polski i wewnętrznych objawów życia polskiego dał się odczuć wówczas, gdy reprezentując nacjonalistyczny światopogląd, i wskutek tego będąc predystynowanym do ideologicznych sympatyj z endecją — właśnie jej głównego ideologa i reprezentanta bodajże najlepiej w Polsce skrytykował, atakując go od strony najistotniejszej, bo od strony perspektywy wstecz i w przyszłość, od strony kompleksu „inferiority“, od strony obleśnego uśmiechu w stronę Mekki wszystkich bezambitnych „Polaczisek“, upijających się smrodem rosyjskiego „króla ducha“, tych wszystkich Nalepińskich, Lednickich i t. p. [2]).

„Roman Dmowśkyj, neofit ewrazyjstwa“ [3]) stał się, jak powiedzieliśmy, wielkim i cennym, acz przeoczonym przez polską myśl polityczną, wkładem D. Doncowa na polsko-ukraiński „współwarsztat“ wzajemnego w najszerszym tego słowa znaczeniu „odrosyjszczania się“.

---

[1]) Lwów, 1926.

[2]) Wydana w 1916 r. w Berlinie broszura D. Doncowa — „Gross-Polen und die Zentralmächte“ również świadczyć może o politycznym realiźmie autora, umiejącego wyciągać konsekwencje z „rzeczywistej rzeczywistości“ i realnego układu sił.

[3]) „Literaturno-Naukowyj Wistnyk“, Lwów—Tarnopol, 1931. Książka IX. (Wrzesień).

Pomijając w krótkiej charakterystyce sylwetki D. Doncowa kwestję jego stosunków ze społeczeństwem ukraińskiem w Galicji, idących po linji częstych konfliktów na platformie religijno-światopoglądowej i psychologicznej (zanadto prawosławne wypowiedzenia się Doncowa na temat „czarnej międzynarodówki“) ponieważ Doncow jest Naddnieprzańcem, przystąpić należy do ostatniego artykułu jego, dotykającego w sposób nowy i odmienny kwestji kulturalnej roli Polski w Europie Wschodniej, zadającego sobie pytanie, czy może Polska dla Ukraińców reprezentować Zachód, jako czynnik moralnie organizujący i wychowujący silną indywidualność? Artykuł D. Doncowa „C z y Z a c h ó d?“[1]) znamionuje przytem jakgdyby symptomatyczny objaw przesuwania się opinji ukraińskiej w kierunku traktowania Polski, jako terenu na mapie kulturalnych wartości Zachodu podrzędnego, może nawet pozaeuropejskiego. Autor w artykule podanym jakgdyby polemizuje z owemi reprezentantami myśli ukr., którzy „szukając Europy znajdują ją w Polsce współczesnej. Czy mają rację, zapytuje D. Doncow. Czy można w kulturze tego Occidentu szukać ratunku?“ Odpowiedź na to pytanie daje w istocie przeczącą!

A więc „Czy Zachód?“ Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie *sine ira* lecz nie *sine studio*. Spróbujmy dać odpowiedź ze swej strony, ze strony, która dzięki tej właśnie namiętnej tendencji D. Doncowa, będzie stroną *przeciwną*, dzięki mistrzowskim wyjaskrawieniom jego, będzie siłą rzeczy *ostrem przeciwstawieniem*.

„Similo similibus curantur, kłyn kłynom wybywaty“.

✵

„Zachód mobilizuje się“. Do walki z tołstojowszczyzną. Z nirwaną samozgłębiania się dostojewszczyzny, do walki z bolszewizmem i rozkładem. Polska pozostaje na uboczu. Wycofująca się z tego frontu Europy, może via pakty, pacyfizm. Lecz napewno przez „Otmarowe korespondencje na temat ex Oriente lux“, przez „Wiadomości Literackie“, „dzieje grzechów“, przez antymesjańśtwo nie zastąpione pseudo-mocą wołających o emeryturę dla romantycznego cierpiętnictwa... przez to wszystko co możnaby określić modnem hasłem „Licom k Wostoku“ — woła mocno D. Doncow, a nad wywodami swemi umieszcza ten tytuł denerwujący — „Czy Zachód?“ Czy ta Polska to Zachód!? Ale do rzeczy! Czem jest Zachód D. Doncowa, ten Zachód, dla którego nie używa on zapytania, czy jest Zachodem. Czem jest Zachód, który ma na myśli społeczeństwo ukraińskie, o którym od lat 10—12 prasa ukraińska pisze najwięcej, który zresztą dzięki licznym zachodzącym zmianom naprawdę największą uwagę na siebie zwraca? Nie poznamy jego dzisiaj bez jego wczoraj.

Rok 1918—1922. Niemcy zwyciężone, pozbawione części „swego“ terytorjum, floty, rynków światowych. Komisje wojskowe Ententy kontrolują zbrojenia, nakazują niszczenie objektów obronnych. Okupacja zagłębia Ruhry. Odszkodowania, długi... W dziedzinie duchowej — rozkład porewolucyjny. Upadek rodziny. Niemcy stają się „ludźmy z wielkiego hotelu“ a słowa genjalnego essayisty W. Rozanowa zaczynają zdaje się nabierać sensu realnej, okrutnej rzeczywistości: „I Bismark, który powiedział, że Teutoni to mąż, a Słowianie — żona“, nie powiedział nic innego, jak to, że kiedyś Germanja zaleje się rosyjskim smrodem, rosyjskim błotem, rosyjskiemi mętami, rosyjskim szynkiem. I wszędzie pójdą „kobiety rosyjskie“ i „studenci rosyjscy“, z anarchją, „kolektywnemi łóżkami“ i pięściami. — I świetnie. — Rozanow z przyjemnością postawi swe kalosze na tronie Hohenzollernów i, zdarłszy z niego płaszcz gronostajowy, przykryje wszystko swym chałatem“ („Opawszije listja“).

Wyczuty przez Lutosławskiego wątek pokrewieństwa pomiędzy „Mongoło-Moskalami“ a „Hunno-Germanami“ zdaje się owocować. Stara Bismarkowska zasada o dziejowem współdziałaniu Niemiec i Rosji *tuż po wojnie nie znajduje psychicznych przeszkód do swej realizacji*. Widocznie głębokich pokładów jaźni rosyjskiej i niemieckiej sięgnęły tradycje Niemieckiej Słobody pod Moskwą z jej mongoło - germańskim owocem — petersburskim okresem dziejów Rosji, z historjografją rosyjską sformułowaną przez Bayera, Schletzera, Müllera i innych, z dziejami podbojów Polski i Ukrainy przy pomocy i wespół z aljantem pruskim i wiedeńskim, przez Rosjan i dziesiątki rzeczowych, posłusznych, pracowitych Von-Loembków, uwiecznionych w literaturze rosyjskiej od powieści Avenarjusa i Dostojewskiego zaczynając, a na sowieckim hrabi Aleksieju Tołstoju kończąc. Duch Rigielmana, autora „Letopisnawo powiestwowanja istorji Małoj Rossiji...“, duch Münichów, Pahlenów, Plehwów i licznych potomków „ptiencow Pietrowych“ po krwawej wojnie 1914 r. zrodził... traktat w Rapallo, podpisany w tym samym roku, w którym Mussolini zadawał ostatni cios bolszewizmowi we Włoszech, ogłaszając pochód na Rzym!

Sowiety okresu licznych wewnętrznych kontrawersyj, przed Nepem i po głodzie, okiem zielonego strachu spoglądające w kierunku skąd odrzucona została nawała „niebuddenoho“ Budiennego, Sowiety, którym cały świat co wiosnę wróżył upadek, stanęły mocną nogą w Europie. Zamówienia sowieckie zasilały Berlin, setki najlepszych instruktorów (prawie wyłącznie Niemców i nieco Amerykan) odbudowywały przemysł chemiczny, samolotowy, samochodowy, uzbrojenia i t. p. Trzech pełnomocnych przedstawicieli mocną nogą stało wówczas w Moskwie. Trzech ministrów pełnomocnych wprowadzało Sowiety w świat stosunków międzynarodowych: poseł Afganistanu, Turcji i *Niemiec*. Tej pomocy i tego „okna w Jewropu“ i na świat dla Sowietów wystarczyło. Każda nowa wiosna przynosiła coraz mniej nadziei na upadek Sowietów... Sowiety zostały uratowane. Współtwórcy Petersburga i jego okresu, stali się współtwórcami okresu Drugiej Moskwy. Owoc ducha Rapallo jak wszelka idea rzucona na tereny Eurazji wyrósł do rozmiarów potwornie wielkich. Zdaje się zalałby świat cały, gdyby nie zbyt wielkie apetyty tej zachłannej Moskwy, która na wzór pewnego zwierzęcia z baśni Kryłowa „najewsziś żołudiej do syta, do otwała, wdrug podrywat' u duba korni stała“.

Pięć miljonów członków Kom. Partji Niemiec stało się punktem zwrotnym w zbyt realnych i zbyt życiowych stosunkach niemiecko-sowieckich. Niemcy upadku i gwałtownej degeneracji, procesów na tle

[1]) „Wistnyk“. R. II. Książka 5. Maj — 1934 r.

seksualnem młodzieży szkół średnich, barykad pierwszomajowych poczuły się śmiertelnie choremi.

Analogicznie rozwijały się wydarzenia we Włoszech. Kraj „makaroniarzy", bezambitnych ciceronów, napoły „orjentalnego spokoju", nędzy materjalnej, masowej emigracji, rewolucyjnego anarchizmu, — przyszedł do wojny i do zwycięstwa w tej wojnie zupełnie przypadkowo, bez wytężenia sił moralnych i materjalnych. Dało to swe owoce tuż po wojnie, gdy szerzące się bezrobocie szło w parze z gwałtowną radykalizacją mas i anarchizującą życie propagandą komunizmu, a znalazło swe uwienczenie w zrywaniu odznaczeń wojskowych i inwalidzkich u przedstawicieli bądźcobądź — *zwycięskiej* Armji! Nic równie skrajnego, okropnego i niezrozumiałego, graniczącego z kompletnym zanikiem wszelkiego poczucia honoru, patrjotyzmu i poprostu rzeczywistości chyba nigdzie nie znajdziemy. Zupełny upadek siły moralnej rządu włoskiego znalazł wówczas swój wyraz w poleceniu żołnierzom nie ukazywania się w mundurach wojskowych!

Mussolini zjawiający się na widowni, sam wywodzący się z socjalizmu, napoły bezwiednie z radykalnym, *czysto bolszewickim*, programem poszedł na Rzym, porzucając w ostatniej chwili swe hasła i przywracając żelazną ręką ład, spokój i siłę państwu.

Odległość Włoch od Sowietów nie tworzyła specjalnych warunków dla wykazania niewątpliwego realizmu faszyzmu włoskiego, który nie oglądając się na żaden europejski ideał, na żadne niebezpieczeństwo „trucizny od Wschodu" zawarłby super-pakt z ZSSR, gdyby tego jego doczesny interes wymagał. Aktualny przed pewnym czasem projekt porozumienia „Rzym—Berlin—Moskwa" może służyć tego dowodem. Zwłaszcza że niezrealizowanie tego paktu *najbardziej „occidentalnej" Europy z Moskwą* stało się wynikiem nie „istnienia świadomości zasadniczego przeciwieństwa od Wschodu i konieczności walki z nim", lecz wypłynęło z nieporozumienia berlińsko-rzymskiego o Anschluss, o stosunki z Francją i t. p.

Zbliżamy się do pierwszego wniosku. Przed sformułowaniem jego ustalmy zasadę. Twierdzimy, że nie można uważać za człowieka przykładnie zdrowego rekonwalescenta, nie można naukę życia pobierać od wczorajszego pacjenta Tworek, ryzykownem jest bankrutowi gwałtownie dorabiającemu się nowego majątku powierzać swój skarb jedyny. Czem jest Europa nacjonalizmu ukraińskiego, ta, *którą się ma na myśli* — Niemcy i Włochy przedewszystkiem, jak nie tym właśnie rekonwalescentem, spartańskim w potrzebach swoich na skutek djety przepisanej przez lekarza, aktywnym swoistym aktywizmem (rewolucyjnym) napółzbankrutowanego posiadacza na widok komornika u sąsiada? Czem są Włochy (z podbronzowionym przez Ostrowierchę Mussolinim) i Niemcy jak nie tym powracającym, ale jeszcze dalekim od zdrowia pacjentem, pokój którego zastawiony jest medykamentami i przesiąknięty wonią antyseptyków?

A jednak ktoś powie, wszak przykład Włoch i Niemiec, leczących się od chorób wczorajszych, lepszym może być przykładem dla Ukraińca, również chorego na szereg dolegliwości. Tak, zgoda. Ale w jakim celu wówczas Polskę usuwać mamy w cień, odwracać od niej uwagę ukraińską, Polskę, która chorób tych krajów nie miała albo przebyła je już dawno, która jest jednym z najbardziej zwycięskich krajów w Europie powojennej, krajem wielkich sukcesów, gdyż od stanu posiadania minimum w r. 1914 dziś zdobyła nieomal maksimum swych pożądań? W jakim celu mamy wskazywać na rekonwalescenta w specyficznych warunkach pochorobowej djety i pracy ratującej go przed bankructwem, jako na wzór zdrowia, a na zdrowego, *a wskutek tego nie stosującego djety*, na posiadacza głównej wygranej na loterji, jak na chorego? Słusznie Mussolini i Hitler jedną z głównych oznak zdrowia narodu widzą w normalnej liczbie narodzin. W tym właśnie wypadku wyraźnie wystąpi zdrowie Polski i chorobliwość zwłaszcza Niemiec. W Polsce wśród ludności rzymsko-katolickiej (Polaków) mamy przyrost roczny na 1000 — 15,8, a w Niemczech — 4,8. (Rocznik Stat. R. P. 1930). (Greko-Katolicy — 13,7).

Jesteśmy narodem zdrowym, znajdujemy się w fazie zwycięskiej i, wierzymy, dalekiej od zenitu. Dostrzegamy zło płynące z „Wiadomości Literackich", z filmów sowieckich, z baranich zachwytów rodzimych „kolektywników" i t. d. i t. d. lecz patrzymy na te zjawiska, jak każdy zdrowy organizm, bez zbytniej obawy i spokojnie. A zresztą jak wszystko i wszyscy nie możemy być chemicznie czyści, zwłaszcza, że mamy obok siebie grupy narodowościowe o różnych „gustach" i twierdzimy, że część tych rzeczy „złych" jest w znacznej mierze przez nich spożywaną, nie przez nas. Nie potrzebujemy dla siebie ani Hitlera, ani Mussoliniego, bo nie mamy u siebie tej stajni Augjasza, dla oczyszczenia której potrzebny jest jakiś cudotwórczy mistrz miotły i wideł (i rzeka w pobliżu!). Nie mamy więc u siebie hyper-asenizatora, mamy natomiast najprawdziwszego, wspaniale arystokratycznego, naprawdę żelaznego Wodza! W „Dziadku" mamy nieprzypadkowego, jak to jest w gruncie rzeczy z Hitlerem i Mussolinim, lecz mistycznie i tajemniczo wyniesionego genjusza narodu. Wszak Marszałka za wodza uważają i wielki odłam skrajnej lewicy radykalnej i dawnego P. P. S. i konserwatyści *prawie bez wyjątku* i szereg grup pośrednich! W przykładzie Marszałka i najbliższych ludzi jego mamy przykład cudownego posłuszeństwa historji wobec woli ludzkiej. Wszak Strzelcy jeszcze przed wojną 1914 r. w opinji swej mianowali Sosnkowskiego szefem Sztabu Głównego, komendantów korpusów, Marszałka tak samo Komendantem nazywali, te same dzisiejsze zygzaki nakładali na kołnierze, wprowadzili terminy wojskowe dziś obowiązujące i ten sam sposób salutowania! Ileż w tej dziedzinie „możnaby przytoczyć cudownie trafnych przewidywań" — mówi A. Skwarczyński.

Jesteśmy narodem zdrowym i dlatego właśnie nie reagujemy zbytnio i gwałtownie na zjawiska chorobowe „Mnitielnost" rosyjskiej pani jest nam obcą! Nie mamy tej tajemniczej choroby naczyń krwionośnych, nakazującej nam strzec się przed każdą najmniejszą ranką, mogącą stać się nieuleczalną. Nie boimy się ani przeciągów, ani katarów, ani zimnej wody, możemy wziąć udział w biegach maratońskich i bez szkody dla duszy uczęszczać na walki byków. Jesteśmy może trochę młodzi, jak wszyscy po wojnie. I dlatego zgłębiamy siebie samych i zjawiska nas otaczające. Nawet nasz rusofilizm (nigdy nie dochodzący do nizin identyfikowania kultury naszej z rosyjską!) jest często tylko wyrazem platonicznego malkontentyzmu, bo wszak w tej samej „Myśli Narodowej" obok dytyrambów na cześć paktu z

ZSSR znajdziemy najbardziej antybolszewickie artykuły. W „Państwie Pracy" mamy organ nie „kolektywizmu polskiego", a młodzieńczego zapału, zgłębiającego pewne rzeczy, obok których nie można przejść tylko z wyrazem *ślepej* negacji, bo tako rzecze jakiś Zoratustra. „Państwo Pracy" daje nam już dziś wspaniały owoc zespolenia radykalnych mas robotniczych i lumpen-inteligencji z permanentnie odrywającą się od nich inteligencją i „burżuazją". Tak, że jutro, robotnik polski czy inteligent wyrzucony poza burtę okrętu, szukający „tradycyjnego" rozwiązania swych postulatów (niech nawet fałszywych i wygórowanych) nie będzie ich szukał zagranicą u II, III czy też IV Międzynarodówki, nie w Profinternach, ani innych ekspozyturach obcego imperjalizmu, a szukać będzie i znajdzie u siebie, we własnem państwie, u własnej a nie międzynarodowej „elity".

Hasło „Państwa Pracy" — „Precz z Kominternem" ma głęboką treść i jest strategicznym, lecz przez swą uczciwość radykalną i szczerość programową zwycięskim, manewrem państwowo-polskim.

Tak. Jesteśmy narodem zdrowym i nawet „wybryki" nasze, straszące ludzi chorych, są wyrazem zdrowia naszego, rozpędu naszego, optymizmu i naszej wiary.

✵

Prawdziwego europeizmu, pisze D. Doncow, winniśmy szukać tam „gdzie żyje świadomość zasadniczego przeciwieństwa do Wschodu i konieczność walki z nim. Tam gdzie żyją i działają Karol Nozel i Vogue z ich zabójczą krytyką rosyjskiej kultury, Karol Ljotner z jego aktem oskarżenia przeciwko imperjalizmowi narodu rosyjskiego, Jan Kasu, autor infamji L. Tołstoja i t. d. i t. d. Nic łatwiejszego jak sparafrazować cały artykuł D. Doncowa odwracając wszystko „na lewą stronę". Ukraińcy winni szukać Occidentu nie na Zachodzie Piscatora z jego małpim naśladownictwem teatru bolszewickiego (genjalna zdolność „wtiranja oczkow"!), nie w kraju gdzie według słów Hitlera „młodzież, chwała Bogu, Gethego nie czytuje", gdzie Einstein ofiarowywał się być świadkiem w obronie Szwarcbarda, a córkę swą wydał za urzędnika sowieckiego..., a szukać prawdziwego Occidentu należy w kraju, który *pierwszy* przejrzał co to jest Moskwa, którego całe dzieje były walką, ze Wschodem w osobie Rosji — Moskwy, nie wylewaniem atramentu na papier, którego dzieje w walce z tym Wschodem przez 150 lat były „na Sybirze, w twierdzach i więzieniach", którego poczucie przeciwieństwa z Moskwą było tak silne, że popychało go do szaleńczych i nieosiągalnych wybuchów, takich jak powstanie zesłańców polskich na Syberji, w kraju, który wydał historyka Franciszka Duchińskiego z jego pierwszą w Europie kapitalną pracą o azjatyźmie Moskali, w kraju wreszcie, który przez Legjony J. Piłsudskiego, zorjentowane na Zachód, zwyciężył i wolność odzyskał. Czyż nie będą to przykłady jaskrawsze i więcej mówiące niż przytaczane przez D. Doncowa? Czemże jest P. Istrati (komunista zresztą!) wobec „Anhellego" Słowackiego, czem K. Nozel i inni wobec jednego chociażby tomiku „Dziadów"? Czem są wogóle całe tomy antyrosyjskiej *literatury*, wobec *czynu* antyrosyjskiego historycznych wojen polskich Rzplitej królewskiej i powstań 31 i 63 roku wraz z ich zwycięskim owocem — Legjonami?!

Nie pójdziemy jednak łatwą drogą napoły demagogicznego przelicytowywania się, drogą dziecinnego „co moje, to lepsze". Dotkniemy natomiast wogóle zasady europeizmu i Europy, o której mówi D. Doncow, Europy wypraw Krzyżowych, mistyki antymuzułmańskiej i „antyschizmatyckiej", Sorbony, Padwy, Rzymu i Salamanki. Czyż Europa ta nie jest jednak, że użyjemy tu słów Doncowa, Europą panowania „czarnego internacjonału", ideałów „wsieświtiańskich" — uniwersalistycznego hasła międzynarodówki, hasła jednego pasterza i jednej owczarni, celów ponadnarodowych, od czasu do czasu tylko niknących z widowni pod wpływem rewolucji Coli di Rienzo, głosu Petrarki czy wreszcie wystąpienia Joanny d'Arc; czyż nie Europa to siły moralnej i naukowej zakonów religijnych z ich internacjonalizmem, z zasadą służenia Bogu i *ludzkości*, z wyrzeczeniem się rodziny, nazwiska, ojczyzny? Była to Europa nienarodowa, Europa cesarstw, federacyj, donkichotyzmu nieserwantesowskiego, uniwersyteckich Lig Narodów bez numerus clausus, bez cienia rasizmu, boć i żyd i Poganin, czarny i żółty, śniady i centkowany, zarówno mógł przez cud Chrztu Świętego wejść do społeczności uniwersalnej Europy, i, co więcej, możnych rodziców chrzestnych i protektorów znaleźć. Zakon Ojców Białych w Afryce XIX w. i Zakon Maltański są przykładami tego działania w sferze nie narodu, ale ludzkości — „wsieswitu".

Dzisiejsza Europa jest całością geograficzną, ale coraz mniej całością geokulturalną! Europeizm Coudenhove-Calergich coraz bardziej staje się mrzonką briandyzmu. Europa dziś to bynajmniej nie harmonja składowych swych części: germanizmu, italjanizmu, gallicyzmu, anglizmu, a może jutro i hiszpanizmu. Jaki Hitler, jaki Mussolini, a już nawet jaki Tardieu dziś będzie trabantem Europy? Pójdzie z Sowietami Italja w walce z Francją, rzuci się w wir walki o prawo Anschlussu czy o część Szwajcarji Germanja wraz z sojusznikiem czarnym, zielonym czy czerwonym, z djabłem w sojuszu, z gazami i bakcylami pacyfizmu, bolszewizmu, super orjentalizmu, co tylko będzie pod ręką. Czem zresztą są współczesne nacjonalizmy jak nie wyniesieniem poszczególnych pra-istot narodowych z epoki, gdy dzisiejsza Europa duchowa wyrastała na wysepce Krecie i w paru republiczkach greckich? Czem są, jeżeli nie przekreślaniem powolnem, lecz wyraźnem uniwersalizmu europejskiego, a więc i siły Europy, jako całości kulturalnej i materjalnej? Oto źródła kryzysu europejskiego, źródło ustępowania Europy z kolonjalnych terenów Azji. Ktoś może powie, że wszak te nacjonalizmy, oto jest coś narastającego, łączącego Europę w całość i znaczące ją jednym godłem wspólnem. Ale czem w takim razie jest nacjonalizujący się sowietyzm Rosji jak nie czerwonym faszyzmem? Cała Azja dzisiaj również idzie pod hasłem nacjonalizmu.

W „watrach" germanizmu, w ludendorffizmie i marzeniach o religji przodków, w micie o Rzymie cezarów Mussoliniego, w kulturalnym monroe'izmie Albionu i Ameryki Północnej, w drutach kolczastych granicy traktatu ryskiego, w rewolucji hiszpańskiej i katolicyźmie Austrji — ginie Europa jako pewna *całość* geokulturalna. Atomizuje się Europa wypraw

Krzyżowych i Jana Sobieskiego, Wielkich Papieży i wielkich międzynarodowych zakonów, panowania łaciny i skaczących przez cały kontynent, dla wszystkich zrozumiałych koni Ossjana, republik uniwersyteckich, kreowanych przez jedno centrum — Rzym... Coraz mniej dróg prowadzi do Rzymu, coraz więcej ścieżek ciągnie do Berlina, Londynu, Wiednia i Paryża.

Gdy D. Doncow rozprawia o Europie, to wbrew wszystkiemu Europa jego nosi charakter wybitnie oderwany, posiada charakter godła umówionego dla oznaczenia pewnego quantum wartości kulturalno-moralnych, zebranych „s boru i s sosienki", mogących być niejednokrotnie z równym powodzeniem zaczerpniętych z Dżasaka Dżengizowego, jak i z jakiegoś statutu zakonu rycerskiego. Rozprawy D. Doncowa przypominają z nieodpartą mocą pewną dyskusję toczoną w Warszawie pomiędzy Tatarzynem-Polakiem z Wilna a muzułmaninem ze Stambułu. Pierwszy bronił idei panislamizmu, cytował Koran i mówił o zbawiennym wpływie religji Proroka, drugi w sposób drastyczny i jaskrawy wykazywał zgubny internacjonalizujący wpływ Islamu, przerostem jego roli w życiu tłómacząc dzisiejszy upadek świata muzułmańskiego i uzależnienie go od Rosji i Europy. Przykładem walki Muzułman-Chińczyków z Muzułmanami-Tiurkami (we Wschodnim Turkiestanie) zamknął druzgocącą charakterystykę idei wyniesienia „...izmu" (ich wschodniego europeizmu) ponad lokalnym narodowym bezizmowym czynnikiem. „Na najbardziej eksponowanym zakątku Occidentu" obserwujący bieg wypadków w Europie D. Doncow, robi wrażenie takiego właśnie panislamisty moralnego nie czującego zaniku panislamizmu jako całości w jego centrach właściwych.

Z ideami to tak jak z modą, pomimo żurnali i czasopism, radja i dzienników przychodzi na peryferja zawsze z opóźnieniem.

Oczywiście, że ideał propagowany przez D. Doncowa, noszący w kolekcji ideałów światowych godło „Europa" jest doskonałym i jedynym w odniesieniu do sfery stosunków rosyjsko-ukraińskich, może jest niezły w odniesieniu do innych dziedzin życia ukraińskiego. To temat inny. Lecz cui bono stawiać go niejako pomiędzy Polską a krajami na zachód od Polski położonemi? Jest to sztuczne hierarchizowanie pewnych wartości na podstawie rzeczywistości obserwowanej przez szkiełko własnej, oderwanej i wykoncypowanej doktryny. Doktryny powtarzam na jednym odcinku doskonałej i słusznej, na innym *może* niezłej, nie zabieramy na ten temat głosu, lecz jeśli dobrej to jedynie tylko w użyciu jej przez twórcę do siebie i swoich. Nie chcemy i nie godzimy się stosować jej do nas. Nie jesteśmy ani prologiem M. Rylskiego, ani jego słowianofilskim epilogem! Ani gliną wczoraj dopero ulepioną, ani ziemia mogilna nie jest naszym godłem jutrzejszym.

W rozpadającej się geokulturze Europy naturalnym biegiem rzeczy zamykamy się w sobie. Nie mogąc znaleść ostoi w ostatnim wyrazie europeizmu, jakim jest Liga Narodów, ratujemy się sami. Ryzykowne to i niebezpieczne, straszne i odpowiedzialne. Pakt z Sowietami i pakt z Niemcami, artykuły Radka w „Wiadomościach Literackich" i artykuły o Polsce w „Die Woche". Wycieczki do Moskwy i do Berlina, zbliżenie z Węgrami i rozbrat z Czechami... Nie nasza w tem wina, że tak jest jak jest, lecz tych, którzy ulegając rozkładowi wewnętrznemu musieli pójść do źródeł swego „pra-ja", podobnie jak podróżnik zapominający o celu swej podróży musi wracać do punktu swego wyjścia, poto by dowiedzieć się nazwy miejscowości, do której dążył. Wina to tych, którzy dziesiątki kontrawersyj rzucili na uspokajające się szale duchowej Europy.

I dziś jeśli kto chce szukać Europy i europeizmu, tego bez cudzysłowów, tego ciągnącego się od średniowiecza, acz nie pozbawionego i głównych cech współczesności, niechaj go szuka... u potomków „scytów-dzikusów", u potomków ugro-fińskich stepowych koczowników z nad Morza Czarnego i Uralu, u Madziarów na Węgrzech, znajdzie jego w „merry England", może mniej we Francji, może w Ameryce Łacińskiej i u nas w Polsce. Będzie to coprawda Europa a nie „Europa". Będzie to żywa treść pojęcia kulturalnego, a nie godło idealnej doktryny. Będzie to Europa z jej wadami i plusami, z dużą dozą uniwersalizmu i ze zrozumieniem dla idei „Natio", z suchym racjonalizmem encyklopedystów i z uczuciowym orjentalizmem Św. Augustyna, z matematyczną logiką Św. Tomasza z Akwinu i z bogoburstwem Francuskiej Rewolucji, z podróżami na Wschód (po wiedzę!) Platona i szkołami ezoteryków, „hinduizmem" Djogenesa i ze Św. Św. Franciszkiem i Ignacym. Z Sarbiewskim wreszcie i M. Reyem, ze Skargą i Ostrorogiem.

I jeśli Wschodni Europejczyk szukać ma wzorów, to wzgląd na konieczność szukania przykładów niezbyt odległych, owszem bliższych i w kategorjach wskutek tego zrozumialszych wyrażonych, każą mu nie pominąć Polski. Polski, jak wszystko i wszędzie, ze złem i „złem", z dobrem i z „dobrem". Polski jako tego Zachodu, który dla Ukraińca jest najzrozumialszy, najbliższy i dlatego w przeszłości *i w przyszłości najwpływowszy.*

✡

„Zachód mobilizuje się" stwierdza nie bez słuszności D. Doncow. Polska demobilizuje się, każe dopowiadać swemu czytelnikowi. I to wszystko w aspekcie Moskwy, tej, o której mówi Tiutczew: „między Europą a Rosją nie może być ani paktów ani zawieszenia walki. Życie jednego — śmierć drugiego". Zachód mobilizuje się, powtarza kilkakrotnie D. Doncow i spoglądając na Wschód domawia: to dobrze! Niech żyje ten Zachód! I tu tkwi może zasadnicze zasugerowanie się Autora. Zachód bowiem mobilizuje się, ale nie do walki ze źródłem zła, nie do walki z bolszewizmem czy też z Rosją. Niemcy się mobilizują, zwalczają marksyzm i Kom. Part. Niem. poto wyłącznie by odzyskać utraconą pozycję w świecie, by odzyskać flotę, rynki światowe, zrealizować ideę jedności narodowej. Dziś są jeszcze niegotowi, lecz jutro razem z Rosją (to jest najprawdopodobniejsze) przeciw Polsce, lub razem z Polską przeciw Rosji (mniej prawdopodobne) pójdą do wojny. Włochy się zbroją też nie do walki z Orientem lub z Moskwą. Do walki z Francją, do rozgrywki o kolonje europejskie w Afryce. Na niedawnym kongresie studentów azjatyckich w Rzymie Mussolini powiedział, że Włochy zawsze były łącznikiem Zachodu ze Wschodem. Francja, Anglja i Ameryka, ze sobą nawzajem rywalizując, dozbrajają się, jedynie Japonja jest czynnikiem wschodnim, branym w tej rozgrywce we-

wnętrznej Europy pod rozwagę poważną, a z drugiej strony Sowiety jako czynnik *sojuszniczy* jednej ze stron europejskich. Zachód się mobilizuje ale do swej rozgrywki wewnętrznej, tej wielkiej rozgrywki, która być może owemu „żółtemu niebezpieczeństwu", wykoncypowanemu przez Wilhelma II, drogę otworzy i *kolejny* wybuch nawały środkowo-azjatyckiej umożliwi. Zachód się mobilizuje jednocześnie atomizując się.

Cel stanowi o istocie rzeczy a nie sama akcja, na kierunek patrzmy nie na ruch.

Ale to wszystko polityka, powie zniecierpliwiony nawałem przykładów politycznych czytelnik. D. Doncow ma na myśli jedynie dziedzinę kultury, gdy mówi o Polsce. Zgoda, ale w takim razie i wszystkie przykłady D. Doncowa świadczyć mające o demobilizacji Polski są tylko kulturą. I filmy sowieckie i Żeromski i artykuły O. Górki o „Ogniem i Mieczem"! W samej zasadzie jednak nie sposób zgodzić się z podziałem na kulturę i politykę. Jest to podział sztuczny tej samej w istocie rzeczy, w zależności od warunków ubocznych występującej pod płaszczykiem raz kultury raz polityki. Wszak dobrze jest znaną rzeczą jak znakomicie *sztuka* oddaje tendencje polityczne, niekiedy narodzenie się nowych zjawisk politycznych zapowiada. Nie będziemy więc dyskutować z zarzutem, że w kategorje *polityczne* ubieramy dyskusje na temat *kulturalnych* rozważań o Polsce D. Doncowa. Nie o formę nam chodzi a o treść!

W odpowiedzi na pytanie o celach mobilizacji Zachodu leży i odpowiedź na pytanie o „zasadniczym charakterze negatywizmu wzajemnego pomiędzy Zachodem a Rosją", pomiędzy Polską a Rosją. Rozszerzmy jednak tę odpowiedź. Orjentalistyka niemiecka i angielska, nieświadomie, przez kapitalne przekłady Ved, Laotsego, Kungtse i innych mędrców wschodnich, spowodowała wzmożoną w Europie propagandę zasad buddyzmu i panteizmu i to w formie znacznie czystszej i głębiej sięgającej niż to może dać propaganda buddyzmu w literaturze rosyjskiej (Student Kiriłłow w „Biesach" Dostojewskiego). Wielkie kulturalne prace znakomitych orjentalistów niemieckich i angielskich (mniej amerykańskich i francuskich) spowodowały zajęcie się Orientem i popularyzatorów, a to w wyniku dało przekłady R. Tagore'a, na jeszcze niższych szczeblach kulturalnych zrodziło akcję Krishnamurtiego, teozofję i spirytyzm, ezoteryzm, okkultyzm i nawrócenia na muzulmanizm i baddhaizm. Świątynie powyższych wyznań i sekt znajdują się w Belgji, Londynie, Paryżu, Ameryce, budować się ma świątynia buddyjska nad jeziorem badeńskiem. Tak oto wyraźnie widzimy jak przy pierwszem zetknięciu się Zachodu ze Wschodem następuje szybka filtracja i dyffuzja wpływów. Zaznaczyć należy że właśnie Polska, ten kraj, gdzie styczność ze Wschodem była i jest najbliższa, wpływom powyższym nie uległa niemal całkowicie, wyjąwszy staropanieński spirytyzm.

Rzecz jasna że nikt nie będzie zaprzeczał faktu istnienia na Zachodzie poczucia odrębności Zachodu od Wschodu. Lecz dotyczyć to będzie przedewszystkiem Anglji, jako tego kraju, który najwcześniej w Europie zetknął się ze Wschodem. „The West is West and East is East, and they shall never meet" brzmi słynny dwuwiersz R. Kiplinga. Jego jest również stwierdzenie faktu, że Rosja jest najbardziej zachodnim krajem Wschodu. W Anglji również Polak z krwi i pochodzenia, Anglik naturalizowany, Józef Konrad Korzeniowski napisze najgłębszą analizę powieściową „biesowskiej" jaźni rosyjskiej. („W oczach Zachodu").

Lecz pierwszemi rusycystami w sensie ideologicznym, pierwszymi badaczami Moskwy byli przedewszystkiem Polacy. Wykłady Mickiewicza w Sorbonie, „Trybuna Ludów", emigracja polska, współpracująca z francuskim i innemi Min. Spr. Zagr. (niekiedy w charakterze referentów), Tadeusz Kościuszko w Szwajcarji i Paryżu, Krasiński i Zamoyski w Londynie, Hotel Lambert z jego siecią ajentów politycznych i cała falanga Kraszewskich, Czajkowskich, Niemcewiczów, Zaleskich, po całej Europie, u stóp papieża, u drzwi do gabinetów ministerjalnych, w prasie, w odczytach, memorjałach, na wiecach i rozmowach w cztery oczy, *od końca XVIII wieku do r. 1914* — nudziła, jęczała, i wyklinała, zaklinała, groziła przykładem Polski, nieustannie mówiła o moskiewskim imperjalizmie, o katordze i carze, o „zmałpionym" Petersburgu, procesie filareckim, Murawiowie-Wieszatielu... nie znajdując większego zrozumienia, bo Europa ówczesna Rosji nie znała i odczucia przeciwieństwa do Rosji nie miała i *mieć nie mogła.* Drobnemi i spowodowanemi przez inspirację polską będą takie wydarzenia jak sonet nadwornego poety królowej Wiktorji — Tennysona — „Sonnet on Poland", wzywający do Boga o pomstę z powodu zdzierstw rosyjskich, lub sympatje u Francuzów, powitanie Libelta w Berlinie, dużym epizodem będzie kreowanie księstwa Warszawskiego, zapłacone udziałem Polaków w Armji Napoleona.

Wiedza polska o Rosji była nietylko chronologicznie najwcześniejszą lecz i najgłębszą. Na 10 — 12 lat przed trafnemi lecz powierzchownemi relacjami Astolfa Custina, A. Mickiewicz (w „Dziadach") uwadze czytelnika przedłożył myśl o głęboko wyczutym kolektywistycznym duchu rosyjskim, głowa i wola którego tkwi w caracie i jego systemie. Na 100 niemal lat przed instytucją „Gospłanu" mówi wieszcz polski o „planowem", centralistycznem gospodarowaniu w Rosji.

„Nawskroś pustyni kryżują się drogi.
Nie przemysł kupców ich ciągi wymyślił,
Nie wydeptały ich karawan nogi:
Car ze stolicy palcem je nakreślił.

Na 100 lat przed „Nasledjem Czingiz-Chana" — księcia Trubieckiego ten sam poeta napisze o niekongenjalności europejskich elementów Petersburga a azjatyzmu całej moskiewszczyzny.

„Świeżo małpione klasyczne ruiny /
Różnych porządków, różnych kształtów domy,
Jako zwierzęta z różnych końców ziemi,
Za parkanami stoją żelaznemi,
W osobnych klatkach...

zwiezione i zakupione

...„krwią Litwy, łzami Ukrainy,
I złotem Polski, ..."

O „wszechmocy" caratu i o... nieświadomej roli Europejczyków, mnożących *szczerze* wspaniałość i siłę północnej stolicy, wiedział, widział i czuł, gdy w „Petersburgu" przytoczy nadpis tablic na drzwiach wejściowych.

„...Tu mieszka Monsieur Żoko...
...Tu mieszka Włoch Piacere Gioco,
...Mieszkanie pastora Dienera,
Wielu orderów carskich kawalera,
Dziś na kazanie wykłada z ambony,
Że car jest papież z boskiego ramienia,

Pan samowładny wiary i sumienia,
I wzywa przytem braci kalwinistów,
Socynianów i anabaptystów
Aby jak każe Imperator ruski
I jego wierny aljant król Pruski,
Przyjąwszy nową wiarę i sumienie,
Wszyscy się zeszli w jedno zgromadzenie...".

Pogardę czuł Mickiewicz do jakżeż licznych Eupejczyków, sług caratu nietylko wiernych, lecz twórczych i oddanych, ucisk z Wallensteinowskim talentem i sumiennością mnożących. Do Francuza zwracając się mówi:

„...idź wolny!
Precz od nóg mych, byś nóg mych nie podlił".

Przed słowianofilami rosyjskimi, przed Tiutczewym i Aksakowym, Danilewskim i Leontjewym, na 100 lat przed Chara-Dawanem i W. Iwanowym, w dobie największego sfrancużenia i zniemczenia Petersburga, uciekający stąd Zygmunt Krasiński wymieni *mongolizm rosyjski!*

Kto chce iskier z czarta kuźni
By przepalić czarta moc...

. . . .

Choćby nie był Moskal z ducha
Ten Moskalem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha
Moskwa — Piekło...

Ten sam poeta całą reklamiarsko-gepistowską treść moskiewszczyzny dobrze rozumie i obserwuje gdy wytyka Europie (Europie!) bezpodstawne „zadziwienie" przed carskiem Rosji niby ucywilizowaniem, gdy widzi u rządu carskiego zdolność „ujść (przed Europą) za rząd silny mądry i łaskawy"... wytyka Moskwie wykradanie ludzi i... — znowu mickiewiczowski moment — opłacanie cudzoziemców.

A uczucia wobec Rosji? Nie przewyższy nikt w barwie Słowackiego, w sile Mickiewicza, w głębi Krasińskiego. Super-hyperbolami nazwaćby można ich antyrosyjskie wynurzenia w formie wspaniałej wielkiej poezji dziesiątkom i moż setkom pokoleń polskich na naukę podanych.

Tuż za intuicją i uczuciem wielkiej szkoły romantyzmu polskiego (z epigonami) szła i nauka polska o Rosji. W latach Bantysza-Kamieńskiego i Rigielmana — Joachim Lelewel — Dzieje Litwy i Rusi wykluczył z dziejów Rosji. L. Chodźko w r. 1826 pisząc po francusku w Paryżu wykazywał konieczność przerobienia dziejów Polski w stosunku do Rosji i Rusi, dowodząc, że Kijów, Czernihów nawet Nowogród i Psków były i są w obrębie Zachodu. Maciejowski wykazywał, że nie Słowianie, ale Uralczycy byli mieszkańcami Moskowji, że Statut Litewski jest dalszym ciągiem Prawdy Ruskiej... a Franciszek Duchiński w wykładach w Wyższej Szkole Polskiej w Paryżu w latach 1850, wykorzystując Karamzina, poraz pierwszy dał zasadnicze tezy eurazyjczyków, wykazując, że Rosjanie są potomkami plemion turańskich, konglomeratem złożonym z Mordwinów czyli Mardów „albo Moskali", z Pieczyngów, Ozarów, Kazarów, Obasów, Czuwaszów, Wiatyczów, Mieszczerów, Bilirów, Czeremisów, Mongołów, Tatarów i t. d. W zupełnej łączności tradycyjnej z nauką polską tego okresu jest i późniejsza historjozofja polska, reprezentowana przez W. Studnickiego i falangę innych, włącznie do pomniejszych postaci jak S. Zdziarski z jego „Dżengizem Odrodzonym" i tak dużych — jak encyklopedyczny rusycysta Jan Kucharzewski, o jaskrawem nastawieniu antymoskiewskiem, autor 6 kapitalnych tomów z niedokończonego jeszcze cyklu „Od Białego caratu do Czerwonego".

Europa zaś, i jest to jasne i zrozumiałe, w tej dobie i przedtem i długo jeszcze potem, nigdy nie miała w swym zbiorowym światopoglądzie odczucia przeciwieństwa do Rosji (odwrotnie Rosjanie, ci mieli bowiem to odczucie). Europa miała szereg badaczy Rosji roztrząsających problemy rosyjskie w ten czy inny sposobów a m. in. i w sposób antyrosyjski. Europa nie stykająca się z Moskwą, a przedewszystkiem z nią nie sąsiadująca, nie przeżywająca dziejowych z Rosją konfliktów, nie zawierająca „wiecznych przymierz" ani nie tocząca z Rosją wojen licznych. Natomiast przykładów poczucia łączności Europy z Rosją znajdziemy poddostatkiem. Od Piotra I mnożyć się będą one z dnia na dzień. Przytoczmy tylko Katarzynę z oddanym jej Voltairem i okres Rosji, jako żandarma Europy, gdy większość tego ponapoleońskiego Occidentu patrzyła na Rosję, jak na strażniczkę rzymskiej zasady legitymizmu. Rosja Kongresu Wiedeńskiego, ekspedycyj karnych, sukcesów dyplomatycznych w Państwie Watykańskiem i we Francji, Św. Przymierza i aljansu z królem pruskim, to ta wspaniała, potężna w oczach Europy wybawicielka przed rozkładem rewolucyjnym, ta ziemia obiecana dla wszystkich sproletaryzowanych inteligentów, artystów, pisarzy. Europa Zachodnia prawie zupełnie nie zdawała sobie racji z tego czem jest Rosja i jeśli potem tą rację częściowo zdała, to zawdzięczać należy Wielkiej Emigracji Polskiej i cierpieniom narodu polskiego.

Oto klasyczny przykład oddziaływania Polaków na Europę. W r. 1867 A. Berezowski w czasie paryskiej wystawy powszechnej dokonywuje zamachu na przybyłego na wystawę Aleksandra II. Wyniki: „Proces Berezowskiego poderwał zabiegi rządu Napoleona III o zawarcie przymierza z Rosją. Nastąpiło oziębienie stosunków. Pożyczka rosyjska we Francji poszła żółwim krokiem" [1]). Manifestacje na rzecz Polski we Francji towarzyszyły carowi w Cluny, w Operze, w Palais-Royal, na wyścigach. Rzucano kamieniami w powóz carski.

Na procesie Berezowskiego byli Gambetta, Lafayette, Glais-Bizoin, Floquet i inni. W dniu procesu Juliusz Favre na posiedzeniu izby wystąpił z zarzutami przeciwko rządowi, że przyjął Aleksandra II — prześladowcę Polski — z nazbyt wielkiemi honorami. Korespondent wiedeńskiej „Presse" nazajutrz po wyroku utrzymywał, że proces Berezowskiego miał znaczenie „moralnego" wypowiedzenia wojny przez naród francuski.

A prawie w tym samym czasie rząd wiedeński wydawał Rosji aresztowanego ojca zamachowcy — Józefa Berezowskiego!

Tak. Powie obrońca pozycji D. Doncowa, wszystko to prawda, ale dzisiaj Polska idzie wdół, demobilizuje się. Upada moralnie, zatraca poczucie swej równowagi antyrosyjskiej.

Nie znamy jutra, znamy wczoraj dobrze lub nieźle, i znamy dziś zapewne — niedostatecznie i zapewne nie bez *ira* i *studio.*

Wczoraj mówiliśmy:

Że Polska nie zgaśnie — słysz... wichr bije o dzwony...
Powstali bohatery... są w Polsce Legjony!

---

[1]) „Niepodległość". T. IX. Zeszyt 3 (23), 1934. Dr. M. Złotorzycka. A. Berezowski i jego zamach...

Nie zrozumie nic z Polski współczesnej i Polski jutra ten, kto nie zdaje sobie sprawy ze słów Ks. Biskupa Bandurskiego: „Legjony (J. Piłsudskiego) poszły po drodze utorowanej przez największych wieszczów i za wskazaniami duchowych przewodników narodu i przywróciły nieuznanej, a w niewoli jęczącej Polsce cześć i znaczenie".

Legjony polskie to dzisiaj Polski. Legjony polskie to Polska nie papierowa, a Polska żywa, czynna i budująca.

Na loterji światowej ostatnich lat wygraliśmy los główny (razem z Litwą, Łotwą, Estonją, Finlandją). Nastawieni na jeden tylko cel walki o wolność dzisiaj z trudem przechodzimy na podwójny warsztat pracy, na rozbudowę niezawisłości naszej i na pracę wewnętrzną, pionową, na usuwanie niełanu konstrukcyjnego pozostawionego przez trzech zaborców. Nie jest to łatwem. Lepiej nam idzie w pracy będącej ciągłością naszej walki niepodległościowej i gorzej z odcinkiem drugim...

Nie jesteśmy narodem reklamiarzy jak Sowiety. Nasze rewje wojskowe są skromne i małe, ale Armja nasza silna i mocna, Budujemy nowe gmachy, szpitale, fabryki samolotów i uzbrojenia, nie wydajemy pieniędzy na pisma w rodzaju „SSSR na strojkie". Rujnujemy i zacieramy ślady haniebnego wczoraj. Według obrazów Canaletta i starych sztychów przywracamy cerkwiom dawny ich wygląd — kościołów. A młodzież szkół średnich dziś już niejednokrotnie nie wie, że na dawnym placu Saskim, dziś Marszałka Piłsudskiego, przed 10 zaledwie laty wznosił się symbol gwałtu rosyjskiego.

Nasze „idées en armes" zamknęły się w owocu wolności, nasze wielkie słowo wieszczów już nie norwidowym testamentem. Słowo nasze uzbrojone stało się czynem spełnionym i ciałem żywem. Dziś go utwierdzamy, jak to się mówi politycznie „stabilizujemy". Dziś już nowemi ideami zapłodnieni (D. Doncow ich nie chce widzieć) jutro rzucimy je na targowisko namiętności. Że 2 zajęcy nie gonimy naraz — stabilizacji i ideałów — w tem nasza rozwaga i rozum.

D. Doncow jest obserwatorem naszej rzeczywistości zabliskim, nie dostrzega wskutek tego całości, obserwuje szparki i szczeliny. Zadalekim jest natomiast od kłębowiska europejskiego aby porównywać i zestawiać rzeczy współmierne. Muł historji pokrywa jeszcze naszą powierzchnię. Nasz wewnętrzny „internacjonał", nie ten czarny, a ten złoty i czerwony na wszystkie odcienie, żeruje na naszem ciele, lecz jest to tylko krzyczące ghetto w życiu polskiem, jednocześnie immunitet na zło w nas wyrabiający.

„Nasz naród, jak lawa —
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!"

Razem możemy plwać na tę skorupę, lecz prawem opartem o ten wewnętrzny ogień. Plwajmy, owszem, na plugawstwo, lecz jednocześnie propagując głębię naszą. LECZ NIE MAMY PRAWA MORALNEGO NASZĄ SKORUPĘ Z ICH GŁĘBIĄ ZESTAWIAĆ! Oto w czem błąd istotny D. Doncowa. Nie sięga on do głębi, a jeśli sięga to chyba w cichości ducha, nie pisze tak o głębi, jak napisał o plugawej skorupie! I to wówczas gdy dla Ukraińca Polska i jej dzieje dają przykład *żywy*, wiarę w walkę *niezawiedzioną*, wiedzę o Rosji *najstarszą*, uczucia wobec Moskwy *najsilniejsze*, zysk polityczny w oparciu o Zachód *najwyraźniejszy!*

Trzeba się tylko Ukraińcom wyzbyć tego „mrijnyctwa" — marzycielstwa, które każe szukać lepszego „za górami, za dołami", które mówi, że tam jest lepiej, gdzie nas w tej chwili niema, tego malkontentckiego rozczarowywania się nieustannego. Należy się Ukraińcom wczuwać mocniej i rzeczowiej w życie tego Zachodu, z którego Ukraina swe główne pierwiastki Occidentu zaczerpnęła, z którym łączyły ją setki lat nieprzerwanego współbytu, z którego część impulsów swych i wzlotów zaczerpnęła.

W Polsce, w tej Polsce znajdzie Ukrainiec najżywsze, najgorętsze dla siebie przykłady i dziś. „Ad Fontes!".

O ukraińskiej literaturze dla dzieci

O ile ktoś z fantastów polskich karmi się jeszcze mrzonkami o wchłonięciu w polski organizm narodowy kilku miljonów Ukraińców i nie zraża się nieziszczeniem przepowiedni Stanisława Grabskiego, który podobno w latach wojennych przechwalał się przed pewnym publicystą (był to, zdaje się, znany działacz ukraiński Włodzimierz Stepankiwśkyj), że do lat 25-ciu niepodległa Polska najzupełniej zasymiluje galicyjskich Ukraińców, — ośmielamy się zwrócić ich uwagę na zjawisko, mogące poważnie tę ich wiarę zachwiać i o jej *naiwności* ich przekonać. Jest to umiejętność społeczeństwa ukraińskiego opiekowania się d z i e c k i e m i troskliwość, z jaką zaszczepia weń pierwiastki patrjotyzmu. Niema w tym kierunku żadnego jednego kierującego centrum ukraińskiego. Nie mają też w danej dziedzinie decydującego znaczenia formy organizacyjne, które zawsze, z natury rzeczy, mogą się rozlecieć. O organizacjach, zajmujących się systematycznie, z tytułu swego obowiązku społecznego, sformułowanego w odpowiednich punktach statutu, opieką szkolną i pozaszkolną nad dziećmi i młodzieżą ukraińską, wspomnimy też na tem miejscu jedynie ogólnikowo. Są niemi: „Ridna Szkoła", odpowiednik polskiego TSL, „Proświta" i „Sojuz Ukrainek" — wszystkie trzy organizacje coraz baczniejszą uwagę zwracające np. na ogródki dziecięce („ditoczi sadky"), mające na celu opiekowanie się szczególnie wiejską dziatwą w czasie, gdy ojcowie i matki zajęci są letniemi robotami na polu, — jest nią „Ukraińska Zachoronka", bardzo popularne Towarzystwo, istniejące od roku 1899, mające w swej pieczy wyłącznie ochronki dziecięce, — jest niem poniekąd zakon S. S. Służebniczek, zajmujący się podobną społeczno-pedagogiczną działalnością, jak „Zachoronka", jest niem wreszcie „T-wo Opieki nad dziećmi i młodzieżą", organizujące corocznie obozy letnie dla dziatwy. Wszystkie te instytucje i organizacje niewątpliwie zasięgiem starań swych i wpływów obejmują tysiące dzieci i młodzieży ukraińskiej. Lecz — powtarzamy — nie są one dla nas miarodajne, jako niezbity dowód bezskuteczności najenergiczniejszych nawet zakusów asymilacyjnych. Takim dowodem jest dopiero f a n a t y z m j e d n o s t e k, sua sponte pracujących nad duszą dziecka i drżących o duszę dziecka.

Był oto np. niedawno w „Dile“ artykuł p. Niny Sełezinkowej, artykuł, poświęcony 10-leciu pierwszego, przez nią we wsi galicyjskiej założonego, ogródka dziecięcego. Ile poświęcenia i żmudnej pracy w najgorszych warunkach cywilizacyjnych, ile umiłowania tej pracy i jaka duma z jej wyników widnieje wśród wierszy suchego artykułu skromnej autorki! Popatrzeć należy na panie, zbierające przed cerkwiami lwowskiemi datki na ochronki dziecięce. Poznać wreszcie należy jednostki, żyjące jedną tylko ideą: zaprząc intelekt ukraiński do rydwanu wychowania patrjotycznego ukraińskiego dziecka.



Intelekt na usługach dziecka — jest to literatura dziecka. Naszym teoretykom i „fachowcom“ „od sprawy ukraińskiej“, których zastępy mnożą się w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do poprawy stosunków polsko-ukraińskich, — radzimy zapoznać się z ukraińskiemi wydawnictwami dziecięcemi i ich — wydawcami: dla ludzi nie orjentujących się w współczesnej ukraińskiej pracy kulturalnej i konkretnych jej wynikach — widok ukraińskiej prasy dziecięcej i setek pięknych książek, wydanych tylko w ciągu kilku ostatnich lat dla różnego wieku dzieci i młodzieży dorastającej, może być nowem odkryciem ukraińskiej Ameryki.



Przedewszystkiem więc istnieją dwa ukraińskie dziecięce pisma perjodyczne: masowo czytany wśród dzieci wiejskich miesięcznik „Dzwinoczok“ (Dzwonek), wydawany przez właściciela „Nowego Czasu“ i kilku innych pism, Iwana Tyktora, oraz drugi miesięcznik — nadający się bardziej dla dzieci rodzin inteligentnych — „Świt Dytyny“ (Świat dziecka). To ostatnie pismo ma też już za sobą duży moralny kapitał tradycji i zajmuje jedno z najbardziej „honorowych“ miejsc w hierarchji prasy ukraińskiej: wychodzi ono już równo 15 lat. Po wojnie polsko-ukraińskiej w r. 1920 był taki okres, gdy wogóle jedynem czasopismem ukraińskiem w Galicji Wschodniej był „Świt Dytyny“. Co najważniejsze — pismo to jest ośrodkiem całego dużego wydawnictwa dziecięcego, stanowiącego własność wydawcy, redaktora i autora w jednej osobie — Michała Tarańki. Ten oto właśnie działacz może posłużyć również jako wzór fanatyka na punkcie trwałej i twórczej, systematycznej walki o patrjotyczne wychowanie





dziecka, a literatura dziecięca stała się dlań nie tyle zawodem, warsztatem pracy i źródłem zarobkowania (każdy grosz zarobiony wkłada znów w ilustrowane książeczki), ile poprostu idee fixe, która jest treścią jego życia.

Michał Tarańko, były nauczyciel ludowy, poddawał myśl wydawania pisma dziecięcego i „Proświcie“ i b. Ukraińskiemu T-wu Pedagogicznemu (obecnie „Ridna Szkoła“), lecz obydwie te, najbardziej do takiej sprawy odpowiednie instytucje zlękły się dużych kosztów i deficytu, piękną ideę pochwaliły, lecz realizowania jej się nie podjęły. Zrealizował ją sam projektodawca. Spotkawszy się z niezwykle przychyl-



nem przyjęciem swego pisma u masowo zgłaszających się małych czytelników, zaraz w następnym roku (1920) założył dodatkowo „Ditocz-ą Bibljotek‘ę“, która dotychczas wydała 160 pięknie ilustrowanych książeczek, każda od 2 do 6 arkuszy druku. Większa część tych książeczek jest aprobowana do szkół przez Min. W. R. i O. P. Obecnie „Ditocza Bibljoteka“ jest wydaniem perjodycznem i każdego miesiąca daje swym czytelnikom nową książeczkę. Obok niej istnieje wydawnictwo (tegoż wydawcy) „Dytiaczyj Teatr“ (Dziecięcy Teatr), które dotychczas wydało 40 sztuk z dziecięcego repertuaru teatralnego. Oddzielną serję tworzą dzieła dziecięcej literatury światowej: Amicis, Cerwantes, Collodi, Defoe, Verne, Swift, Tompson i in. Obok bilbjoteczki dla dzieci starszych, do lat

15, wydawane są wielobarwne książeczki dla dzieci w wieku przedszkolnym, a pod względem technicznym stoją one na najwyższym poziomie (wielobarwne ilustracje sporządzone w Lipsku — niestety ze względu na wysokie cło, cały transport książeczek tych leży od lat na granicy). Wydawnictwo M. Tarańki obejmuje w ogóle światek dzieci i młodzieży od 4 do 16 lat, liczy się z wymaganiami fantazji i rozwoju duchowego każdego wieku młodocianego. Obok beletrystyki wydaje jeszcze nuty pieśni dziecięcych, popularny podręcznik gimnastyki, popularny podręcznik jak zakładać bibljoteki dziecięce, popularny podręcznik historji i teorji muzyki, jak zakładać spółdzielnie szkolne i t. d. i t. p.

M. Tarańko prawie zmobilizował w swem ręku ukraiński ruch wydawniczy dla dzieci i dorastającej młodzieży (poza nim i „Dzwinoczkiem“ Tyktora istnieje jeszcze wydawnictwo Matwijczuka) i zgrupował dokoła siebie cały szereg wyłącznie dziecięcych pisarzy oraz ilustratorów ukraińskich. Co się tyczy tematyki, to jest ona tak rozległa, jak rozległa jest skala zainteresowań umysłu i fantazji dziecka. Pierwsze miejsce w tematyce tych wydawnictw zajmują ludowe bajki i baśnie ukraińskie oraz tematy z ukraińskiej historji. Niezwykle pokaźna i bogata bibljoteka starych i nowych wydawnictw dziecięcych w kilku językach europejskich, która zdobi gabinet redakcyjny p. Tarańki, świadczy istotnie o wyspecjalizowaniu się wydawcy na najlepszych wzorach zagranicznych.

Ukraińska literatura dziecięca obok monografij artystycznych, pięknego pisma kobiecego „Nowa Chata“, bogatego treścią pisma dla starszej młodzieży „Żyttia i Znannia“ (Życie i Wiedza, — wydaje Proświta pod redakcją prof. Simowycza) i całego szeregu innych wydawnictw może służyć niewątpliwie, jako bardzo wymowny dowód wysokiego poziomu ukraińskiej pracy kulturalnej i sprężystości ducha.

Ukrainiec.

O „Buncie Młodych” i mirażu kijowskim

W ostatnim numerze „Buntu Młodych“, który jest „organem niezależnym młodej inteligencji“, ukazały się dwa artykuły, poświęcone t. zw. wyprawie kijowskiej, która, jak wiadomo, miała miejsce przed 14 laty, wywołując w następnych latach dość ożywioną dyskusję w społeczeństwie polskiem. Dwie koncepcje ścierały się w opinji polskiej, jeśli chodzi o zagadnienie ukraińskie. Symbolem pierwszej koncepcji był traktat wieczystej przyjaźni Rzeczypospolitej z carstwem moskiewskiem, zawarty w Andruszowie i przecinający Ukrainę na dwie części po linji Dniepru. Wieczyste przymierze z północną potęgą moskiewską i zredukowanie problemu ukraińskiego w obu państwach do wewnętrznej kwestji mniejszościowej — to są charakterystyczne momenty koncepcji andruszowskiej. W przeciwieństwie do tego nastawienia słusznie określanem przez redakcję „Buntu Młodych“ defetystycznym pacyfizmem, w polskiem życiu politycznem widoczne są ślady innej koncepcji — pozytywnego ustosunkowania się do niepodległościowych dążeń narodu ukraińskiego, zmierzających do utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. Niezatartym śladem tych nastrojów była właśnie wyprawa kijowska, której podłoże i skutki polityczne analizuje „Bunt Młodych“. Cenną jest uwaga redakcji, że „nacjonalizm, to walka o stanowisko w hierarchji narodów i państw. Wystarczy cel ten sobie jasno uprzytomnić, aby zapytać, czy nacjonalizm Polski pokrywa się defetystycznym pacyfizmem, a jakim pławią się u nas zabytki zatęchłego przedwojnia, czy pokrywa się z pracą nad wzbudzeniem walk religijnych lub walki klas wewnątrz naszego państwa, jak to propaguje „Legjon Młodych“, czy też może nacjonalizm Polski kieruje nasze umysły w stronę wyprawy kijowskiej. Zmiany zaszłe w sytuacji faktycznej Ukraińców i w psychologji Polaków każą nam wracać do koncepcji Wyprawy Kijowskiej. Koncepcja Kijowska jest jedyną, która mogła dać niepodległość Ukrainie a mocarstwowość Polsce“.

Jest to zupełnie słuszne ujęcie politycznego podłoża Wyprawy Kijowskiej, jej znaczenia historycznego, które dziś pod wpływem wahań konjunkturalnych na giełdzie polityki międzynarodowej często idzie w zapomnienie przed triumfującym pacyfizmeme defetystycznym.

Końcowe zdanie artykułu redakcyjnego „Buntu Młodych“ nasuwa jednak pewne refleksje i wątpliwości. Koncepcja Kijowska — pisze „Bunt Młodych“ jest jedyną, która mogła dać niepodległość Ukrainie a mocarstwowość Polsce. Otóż mimowoli wynika pytanie — czy tylko koncepcja kijowska mogła dać niepodległość Ukrainie? Byłoby zbyt jednostronnem twierdzenie, że naród ukraiński znajduje się dziś na tak wysokim poziomie uświadomienia narodowego, że każda „koncepcja“ odgrywa rolę podrzędną. Proces usamodzielnienia państwowego Ukrainy dojrzewa niezależnie od tych lub innych koncepcyj, gdyż wynika z woli samego narodu ukraińskiego z jego własnych sił i dążeń. Niezależnie od wahań konjunkturalnych w polityce i niezależnie od tego, czy komuś podoba się czy nie, Ukraina względnie jej czynne żywioły zmierzają konsekwentnie do niepodległości. Ta lub inna koncepcja może być natomiast wykorzystana, jako pozytywne zjawisko na drodze do uzyskania niepodległości. Sprowadzenie zaś niepodległościowych dążeń Ukrainy do tych lub innych koncepcyj może jedynie zaciemnić istotne znaczenie zagadnienia.

W artykułach „Buntu Młodych“ — zarówno w artykule redakcyjnym, jak i w dłuższym elaboracie p. Adolfa Bocheńskiego niebrak pewnych nieścisłości, które należałoby sprostować. P. Adolf Bocheński zalicza np. znanego działacza ukraińskiego, dziś nieżyjącego Eugenjusza Czykałenkę do obozu monarchistycznego, twierdząc, że był to „stary monarchista ukraiński“. Otóż Czykałenko nigdy nie był monarchistą, był natomiast umiarkowanym w poglądach na zagadnienia społeczne, co wcale nie przeczyło jego przekonaniom republikańskim. W artykule znajdujemy m. in. następującą klasyfikację trzech kierunków ukraińskiej myśli politycznej: „kierunek polonofilski — bardzo słaby, kierunek radianofilski — (t. j. rosyjski) znacznie silniejszy i kierunek Doncowa, który szedł zarówno przeciw Polsce, jak Rosji — najsilniejszy“. Skąd redakcja „Buntu Młodych“ przyszła do tej klasyfikacji i na podstawie jakich danych określała znaczenie i siłę każdego kierunku, pozostaje tajemnicą redakcji. Wiadomem jest, że kierunek radiano-filski był i jest bardzo słaby, że agenci sowieccy zarówno w Galicji Wschodniej, jak i zagranicą wśród emigracji ukraińskiej pracowali systematycznie w ciągu kilku lat, aby wywołać właśnie wśród Ukraińców nastawienie radiano-filskie.

Skutki tej akcji były znikome. Coprawda redakcja „Buntu Młodych“ twierdzi, że jej klasyfikacja ukraińskich kierunków politycznych odnosi się do okresu z przed dwuch lat, to znaczy do r. 1932. Wszystkim jednakże, kto interesuje się zagadnieniem ukraińskiem jest wiadomem, że właśnie w tym okresie kierunek radiano-filski zupełnie został wyeliminowany z życia ukraińskiego. Nawet na Ukrainie radzieckiej rok ten był przełomowym w sensie zanikania nastawienia radianofilskiego wśród Ukraińców i potęgowania się nastrojów nie-

podległościowych nacjonalistycznych nawet wśród członków K. P. (b.) U. Należy również sprostować określenie najsilniejszego, według „Buntu Młodych", kierunku wśród Ukraińców, nazywanego poprostu „kierunkiem Doncowa". Niewiadomo co rozumiała redakcja „Buntu Młodych" pod tym kierunkiem. Doncow bowiem jest ideologiem i publicystą kierunku nacjonalistycznego *o wybitnej orjentacji zachodniej*. Prawdopodobnie redakcja „Buntu Młodych" pomieszała Doncowa z O. U. N., z którą Doncow niema nic wspólnego. Zadziwiającem jest, że redakcja „Buntu Młodych" nieraz zabierająca głos w sprawach ukraińskich, tym razem wykazała taki brak orjentacji w układzie wewnętrznym społeczeństwa ukraińskiego.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. „Bunt Młodych" pisze, że myśl polityczna ukraińska potępiła Petlurę za to, że za cenę słabej szansy stworzenia niepodległej Ukrainy, zrzekł się terytorjów mieszanych Rzeczypospolitej Polskiej. Po pierwsze — ataman Petlura niczego się nie zrzekał, a jedynie ogłosił desinteressement w sprawie Galicji Wschodniej, o której miała zadecydować konferencja ambasadorów w Paryżu. Po drugie — przytoczone powyżej zdanie nie wiąże się logicznie, ponieważ nie można przecież zrzekać się terytorjów, o których „Bunt Młodych" pisze, że są to terytorja mieszane Rzeczypospolitej Polskiej.

Uwagi powyższe mimowoli nasuwają się przy czytaniu artykułu „Buntu Młodych". Jeśli odrzucić pewne nieścisłości i jednostronność ujęcia zagadnienia ukraińskiego, pozostaje jednakże dobra wola, która dyktuje redakcji „Buntu Młodych" pozytywne ustosunkowanie się do spraw ukraińskich. A tam gdzie jest dobra wola można uniknąć błędów, paradoksalnych twierdzeń i głębiej zajrzeć do tej przyszłości, o której wspomina p. Adolf Bocheński w końcu swego treściwego artykułu.

M. Kowalewśkyj.

Potknięcia się „Buntu Młodych"

Do uwag na temat ostatniego art. p. A. Bocheńskiego w „B. M." z dn. 5-V., skreślonych przez p. M. Kowalewśkiego, *Ukraińca*, pragnie dorzucić słów kilka Redakcja B. P. U., repreezntująca tym razem *polski* punkt widzenia na niewłaściwości zawarte w art. wstępnym p. t. „Rocznica Kijowska", w tym samym Nr. „B. M.".

Do niewłaściwości zasadniczej zaliczyć należy zdanie dotyczące potępienia przez „B. M." „błędu", w który popadły nawet taką „dobrą" wolą nacechowane pisma jak „Biul. Pol.-Ukr.", „błędu", polegającego na „*deklaracji o Ukrainie Naddnieprzańskiej, która mogła i musiała zagłuszyć echa tarć we Wschodniej Małopolsce*".

Nie mamy powodów do niezaakcentowania tej oczywistej rzeczy, że wyraz *deklamacja* oznacza umiejętność dobrego wygłaszania czegoś, co pochodzić może zarówno z fantazji jak i z rzeczywistości. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że „B. M." ma na myśli tą właśnie zdolność B. P. U. do deklamatorskiego, t. zn. artystycznego wykładania rzeczy istotnych i niefantastycznych.

Nie możemy jednak zgodzić się z tem, że nasza „deklamacja" o Ukr. Naddnieprzańskiej „mogła i musiała zagłuszyć echa tarć we Wsch. Małopolsce". A to z powodów istotnych, *poruszania przez nas tematów, które nietylko nie zagłuszają tarcia „we Wsch. Małopolsce" a wręcz przeciwnie, — aktualizują zagadnienie stosunków polsko-ukraińskich w granicach R. P.* Wymienić możemy w tym miejscu art. L. Wasilewskiego w Nr. 2 miesięcznika B. P. U., wszystkie niemal artykuły Red. Kedryna, posła St. Barana o moskalofilskiej polityce w Gal. Wschodniej, art. o procesie samborskim i t. d. Zadaliśmy sobie trud obliczenia stosunku artykułów dotyczących Ukrainy Naddnieprzańskiej, a problemów ukraińsko-polskich w Polsce. Stwierdzamy, że ilość artykułów dotyczących *wewnętrznych*, nie zagranicznych naddnieprzańskich zagadnień ukraińskich stanowiła w B. P. U. *większość!*

Stwierdzając powyższą, conajmniej niewłaściwość zachowania się redakcji „B. M." zwłaszcza wobec B. P. U. musimy teraz podkreślić zasadniczy błąd Red. „B. M." polegający na zajęciu stanowiska, „że nie można mówić *ani słowa* o wyzwoleniu Ukrainy z pod jarzma czerwonego caratu, dopóki stan rzeczy w naszych granicach będzie odbiegał od tego.., co powinno być podstawą porozumienia dwuch narodów".

Przedewszystkiem dlaczego „ani słowa?!" Po drugie, twierdzimy, że stosunki polsko-ukraińskie w Polsce nawet w tym wypadku jeśliby (co nie daj Boże!) na długo pozostać miały dalekiemi od poprawności, to *międzynarodowy problem niepodległości narodu ukraińskiego*, w którym Polska w ten czy inny sposób na równi z innemi państwami powinna współpracować, *może być w zasadzie całkiem niezależnie rozwiązywany*. Że to utrudnia sytuację polską — zgoda, nie wyklucza jej jednak w żadnym wypadku.

Innych zdań z artykułu wstępnego nie przytaczamy i nie rozważamy. Wierzymy, że ostry i lotny krytycyzm p. Czerwińskiego z Przeglądu Prasy w „B. M." dostrzeże je i *odpowiednio* zakwalifikuje.

Ze świata i z kraju

80-LETNI JUBILEUSZ PROF. HORBACZEWŚKIEGO.

Znakomity uczony ukraiński *prof. Iwan Horbaczewśkyj* 15 maja b. r. obchodził 80-lecie swych urodzin. Urodzony w 1854 r. we wsi Zarubińce koło Tarnopola, ukończył gimnazjum tarnopolskie oraz wydział lekarski uniwersytetu wiedeńskiego. Już jako 22-letni młodzieniec Horbaczewśkyj asystuje swemu nauczycielowi prof. Ludwigowi w jego pracach naukowych w zakresie chemji lekarskiej w charakterze spoczątku demonstranta a potem asystenta Instytutu chemji lekarskiej. Pisze i ogłasza szereg prac naukowych, które zjednują mu szeroki rozgłos w świecie naukowym. W roku 1883 Horbaczewśkyj zostaje powołany na stanowisko profesora uniwersytetu czeskiego. Kilkakrotnie jest obierany dziekanem wydziału medycznego oraz rektorem uniwersytetu w Pradze (1902/3). W 1908 r. prof. Horbaczewśkyj zostaje członkiem izby panów Austrji, a w 1917 r. ministrem zdrowia, które to ministerstwo organizuje. W 1918 r., po przewrocie w Austrji, wraca do Pragi na dawne stanowisko profesora uniwersytetu czeskiego. Tutaj też objął katedrą chemji na uniwersytecie ukraińskim, oraz wykładał w Ukraińskiej Akademji Gospodarczej w Podebradach i w wyższym Instytucie Pedagogicznym w Pradze. Kilkakrotnie obierany

jest na rektora praskiego uniwersytetu ukraińskiego. Pod jego też prezesurą odbył się w Pradze pierwszy ukraiński zjazd naukowy uczonych ukr. na emigracji.

Prof. dr. Horbaczewśkyj jest członkiem Wszechukraińskiej Akademji Nauk w Kijowie, prezesem *„Muzeum walki wyzwoleńczej Ukrainy“ w Pradze* oraz pod jego kierownictwem pozostaje obecnie akcja budowy *„Ukraińskiego Domu“* w Pradze.

Ogromny dorobek naukowy prof. Horbaczewśkiego rozsiany jest po różnych wydawnictwach naukowych: w publikacjach Akademij Nauk w Wiedniu i Pradze, w „Zapiskach“ Naukowego T-wa im. Szewczenki we Lwowie, w licznych czasopismach chemicznych i lekarskich i t. d. Z większych jego dzieł wymienimy tu 4 tomowy kurs chemji lekarskiej w języku czeskim (1904 — 1908) oraz podręcznik chemji organicznej w języku ukraińskim (Praga, 1923).

Sędziwemu uczonemu ukraińskiemu życzymy sił i zdrowia dla dalszej owocnej pracy dla nauki i dla swego narodu.

KONCERT UKRAIŃSKIEGO CHÓRU NARODOWEGO.

W dniu 13 maja odbył się w sali konserwatorjum ostatni przed ferjami letniemi koncert Ukraińskiego Chóru Narodowego im. M. Łysenki pod batutą S. Sołohuba i z udziałem artystów operowych: O. Dmitraszówny, G. Nolje i W. Tysiaka. Dochód przeznaczony jest na Ukraińską Szkołę w Warszawie. (WU)

GIMNAZJUM UKRAIŃSKIE W KRZEMIEŃCU.

Gimnazjum ukraińskie w Krzemieńcu istnieje 15 lat. Założone za czasów hetmanatu Skoropadskiego, z objęciem władzy przez Polskę przeszło z w ręce dyrektora *S. Milaszkewycza*. Gimnazjum ciągle boryka się z trudnościami materjalnemi. Stałe subsydja otrzymuje od Sejmiku krzemienieckiego oraz od Magistratu m. Krzemieńca, w latach ubiegłych wspierane było też przez sejmik dubieński. Wizytacje kuratorjum w gimnazjum wypadają zawsze pomyślnie. Brak tej szkole należytej podstawy materjalnej, lokalu i wyposażenia. Zgłoszony do władz statut t-wa, które w myśl inicjatorów miałoby przyjąć gimnazjum na swoją własność, nie został zarejestrowany, co nie sprzyja ugruntowaniu i rozwojowi tej niezbędnej uczelni.

BOMBA W DRUKARNI SOWIETOFILSKIEJ „PRACI“.

„Diło“ w Nr. 114 donosi, że w drukarni Jaśkowa, gdzie drukuje się tygodnik komunizujący *„Pracia“*, o 1 godz. w południe nastąpił gwałtowny wybuch, który zniszczył drukarnię. Okazało się, że do lokalu drukarni zjawiła się jakaś kobieta, zapłaciła prenumeratę za *„Pracię“* i zostawiła pakunek na przechowanie. Po dwudziestu minutach nastąpił wybuch. Okazało się, że w pakunku nieznajomej znajdowała się bomba. Ofiar w ludziach nie było, gdyż podczas wybuchu wszyscy znajdowali się w sąsiednim pokoju. Szkody są znaczne. Dochodzenie w toku.

ZJAZD MŁODZIEŻY UKRAIŃSKIEJ PODKARPACIA.

Związek Podkarpackich Studentów Ukraińskich oraz Związek Młodzieży Podkarpacia na dzień 1 lipca r. b. zwołuje zjazd ukraińskiej młodzieży narodowej do Mukaczewa.

ZAPOWIEDŹ „CZYSTKI“ W KPBU W CHARKOWIE.

W Sowieckiej prasie ukraińskiej ukazał się komunikat obwodowej miejskiej organizacji K. P. B. U. w Charkowie, donoszący o wyznaczonej na najbliższe dni rejestracji kontrolnej czyli o t. zw. „czystce“ członków wymienionej organizacji. (A. T. E.).

NA MARGINESIE

Pożyteczna uwaga

Nr. 88 moskiewskich „Izwiestij“ z dn. 14 kwietnia r. b. przynosi dziwną niespodziankę, mianowicie wielki artykuł znanego pisarza *Kornela Makuszyńskiego* p. t. „Noc i lodowce“ („Nocz‘ i ldy“), napisany z powodu t. zw. „czeluskinowców“. Nie wchodzimy w sprawy związane z treścią artykułu oraz z faktem zjawienia się jego w oficjalnym organie sowieckim: de gustibus non est disputandum...

Stwierdzamy tylko, że artykuł ten napisany z uczuciem, współczuciem i podziwem, kończy się takiem zdaniem:

> Zmiłuj się nad nimi, Boże (w „Izw.“, naturalnie, — „boże“) miłosierny. („Izw.“, Nr. 88, str. 2).

Tego było dla redakcji „Izwiestij“ już zawiele. Toteż dodała do artykułu p. Makuszyńskiego następującą uwagę, wydrukowaną tłustym drukiem:

> Z wielkiem zadowoleniem drukujemy artykuł znanego pisarza polskiego, który daje piękny wyraz uczuciom, zbudzonym przykładem bohaterstwa naszych czeluskinowców oraz naszych lotników w tej części polskiej opinji burżuazyjnej, w której jeszcze tkwią zdolności zachwycania się wielkiemi zdobyczami ludzkiego ducha i ludzkiej woli.
>
> Błąd p. Makuszyńskiego polega jednak na tem, że nie rozumie on, iż nasi marynarze — *nietylko* marynarze, nasi lotnicy — *nietylko* lotnicy, nasz Szmidt, — *nietylko* uczony („nie prosto uczonyj“)... Nasi marynarze, nasi lotnicy i nasz Szmidt — to są *bojownicy socjalistyczni, zdolni nietylko do chwilowego bohaterstwa, lecz i do bohaterskiego życia, ofiarowanego socjalizmowi.* Kraj, który ich zrodził i wychował nie polegał na *pomocy Pana Boga*, do którego o ratunek czeluskinowców modlił się p. Makuszyński....“ (wszędzie podkreślenie „Izw.“). („Izwiestija“ ibid.).

Drobna i pożyteczna uwaga — żadnego słowa w niej nie można zmienić. Tylko... czy jej *sens* p. Makuszyński — wraz z setkami „burżujów“, tak samo jak on, *naiwnych*, — zrozumiał.

Prasa japońska milczy

Pod tym bolesnym tytułem moskiewskie „Izwiestija“ w Nr. 90 z dn. 16 kwietnia r. b. na pierwszej stronie zamieszczają telegram agencji Sowieckiej z Tokjo:

> *Tokjo*. 15.IV. Systematycznie ignorująca wszystkie wiadomości o pracach ratowania czeluskinowców, prasa japońska nie pisze żadnego słowa o zakończeniu akcji ratunkowej. („Izw., Nr. 90, str. 1).

Niestety, — wśród Japończyków zabrakło naiwnych...

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa“, N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM